ROCZNIK X. MARZEC 1910. Nr. 3.

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi w objętości jednego arkusza na początku każdego miesiąca z wyjątkiem sierpnia I września.

Adres Redakcyi: Kraków, ul. Ambrożego Grabowskiego I. 3, II p.

Przedpłata roczna wynosi:

w Krakowie K. 2 hal. 50.. z przesyłką pocztową

K. 3; w Warszawie rs. 1 kop. 60, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 80; w krajach należących do

związku pocztowego franków 4.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kra­ją i zagranicą, a zwłaszcza ekspedycye główne: w Krakowie księgarnia G. Gebethnera i Sp. (Rynek główny 23); w Warszawie księgarnia K. Wendego i Spółki (Krak. Przedm. 9).

Reklamacye zaginionych nrów uwzględniamy tylko do wyjścia nru nowego.

I. Z BADAŃ NAD JĘZYKIEM POLSKIM.

Jan Łoś: Stosunek zdania do innych typów morfologicznych. Kraków 1909.

W artykule, z którym mam zapoznać czytelników, prof. Łoś poświęca rozdział I. krytyce poglądów dotychczasowych, w roz­dziale II. mamy dociekania nad tem, co jest zdaniem, a co niezdaniem, w następnym mówi autor o zdaniu i jego istocie, w IV. roz­wodzi się nad typami zdań, w V. określa znaczenie typów i czasów, w VI. tłomaczy, czem jest t. zw. zdanie bezpodmiotowe, w VII. wy­jaśnia istotę elipsy i kumulacyi funkcyj, w VIII. i ostatnim stara się wykazać, czem są inne typy morfologiczne w stosunku do określo­nej przezeń istoty zdania.

W sprawozdaniu tem nie chodzi mi o streszczenie dokładne oraz o wyczerpanie całego materyału, chcę tylko podać zasadnicze poglądy autora, a więc dotyczące istoty zdania, jego genezy oraz rodzajów.

Zanim autor przejdzie do określenia istoty zdania, zastanawia się nad tem, które wyrażenia językowe należy uznać za zdania, które zaś z zakresu zdań wyłączyć, dotychczasowe bowiem badania wahają się głównie na tym punkcie, czy każde wyrażenie językowe tworzące »skończoną całość« za zdanie można uważać. Nie zgadza­jąc się na dotychczasowy podział zdań na jedno- i dwuczłonowe, podziałowi temu zarzuca, że łączy on z sobą psychologicznie i hi­storycznie różne zjawiska i naodwrót dzieli to, coby ze względów psychologicznych i historycznych połączyć należało.

Wszystkie zjawiska językowe dzieli autor na dwie grupy: na wyrażenia uczucia i myśli; przejście jednej grupy do drugiej jest

34

PORADNIK JĘZYKOWY

X. 3.

stopniowe, jednakowoż istnieje między niemi granica. Na jednym biegunie nie mamy jeszcze zdania, zjawia się ono dopiero na drugim.

Do pierwszej kategoryi niezdań zaliczyć należy:

1. wszelkiego rodzaju wykrzykniki.
2. imię jako jednoczesne wyrażenie uczucia i pojęcia: biada! ratunku! gwałtu! itd.,
3. wyrażenia wykrzyknikowe: Karolu baczność! vae victis! biada mi nieszczęsnemu!
4. mowę urwaną: Ta broń ognista... dosyć zamek imać... je­dna iskierka...

Otóż wszystkie te wyrażenia nie są zdaniami, bo są rezul­tatem stanu psychicznego, w którym nad refleksyą góruje afekt i poznajemy z nich nie poglądy i myśli osoby mówiącej, lecz jej uczucia.

Wszystkie natomiast inne wyrażenia, stanowiące skończoną ca­łość a mające na celu świadome i umyślne konstatowanie faktu po­winniśmy uznać za zdania.

Będą tu należały:

1. odpowiedzi jednowyrazowe: tak, nie,
2. formy bezosobowe czy też bezpodmiotowe: pada, mży,
3. zdanie dwuczłonowe z podmiotem i orzeczeniem.

W dalszym ciągu przechodzimy do określenia istoty zdania. Autor wnioskuje, że zasadnicze znamiona zdania powinny wystąpić wyraźnie w najnormalniejszym ich typie. Za taki zaś uważa zdanie, w którem funkcyonalnie i formalnie ) występują oba człony, służące do oryentacyi: podmiot i orzeczenie. Typ ten jednak może być dwo­jaki: imienno-orzeczeniowy i czasownikowo-orzeczeniowy. Normal­niejszym wydaje się autorowi ten, który najmniejszym uległ zmia­nom (naturalnie w czasach dostępnych naszemu badaniu) a więc czasownikowo-orzeczeniowy. Rozmaitość form typu imienno-orzeczeniowego (użycie lub nie użycie łącznika) wskazuje, że zaszły w nim zmiany.

Na gruncie gramatyczno-psychologicznym zdanie czasownikowo-orzecz. można określić, że jest niem umyślne wyrażenie językowe rozczłonkowanego wyobrażenia zbiorowego na dwa pojęcia, pozo­stające ze sobą w związku logicznym. Symbolem językowym jednego

\*) W zdaniu uciekam mamy dwuczłonowość funkcyonalną a formalną jednoczłonowość. Natomiast zdanie pies ucieka jest zarówno funkcyonalnie jak i formalnie dwuczłonowe. W pierwszym i drugim wypadku mamy dwa wyo­brażenia: istoty uciekającej i samego faktu ucieczki. W drugim jednak wypadku każdemu z wyobrażeń odpowiada symbol językowy.

X. 3.

PORADNIK JĘZYKOWY

35

z tych pojęć jest podmiot, drugiego orzeczenie. Jeśli więc określimy istotę podmiotu i orzeczenia, definicya zdania będzie zupełną.

Otóż podmiot określa prof. Łoś jako istotny przez swą funkcyę rzeczownik w mianowniku, znajdujący się w bezpośrednim związku z orzeczeniem; rzeczownik zaś uważa za symbol językowy pojęcia zajętej przestrzeni. Rzecz bowiem, której symbolem jest rzeczownik, rozpatrywana w zasadniczych formach myślenia: przestrzeni i czasie, trwa dla nas przez nieokreślony przeciąg czasu, zajmuje nato­miast ograniczoną część przestrzeni. Mówiąc np. koń mamy na my­śli istotę posiadającą szereg cech, które w każdym czasie są jedna­kie, wypełniają zatem cały, możliwy nam do pomyślenia czas a zaj­mują natomiast ograniczoną przestrzeń. A ponieważ to, co trwa dla nas przez cały czas, apercypujemy bez względu na czas, zatem w rzeczowniku mamy akt stwierdzania rzeczy w przestrzeni. W po­dobny sposób dochodzimy do określenia istoty orzeczenia, jako człona w zdaniu, wyrażającego właściwość, czynność lub stan, po­strzegany w czasie.

Jednakowoż stosunek czegoś w czasie i przestrzeni może być oznaczony dopiero wtedy, gdy jest jakiś drugi określony punkt oryentacyjny również w przestrzeni i czasie; takim punktem w prze­strzeni jest nasze ja, w czasie — chwila mówienia. Definicya zdania brzmi więc ostatecznie tak: Zdanie jest symbolem językowym umyśl­nie rozczłonkowanego wyobrażenia na pojęcie zajętej przestrzeni (rzeczy) i pojęcie zajętego czasu (właściwości), rozważanych w sto­sunku do osoby mówiącej i do chwili mówienia.

W końcu zauważyć należy, ze pierwszą i istotną cechą zdania jest możność określania jednego tylko stosunku — stosunku w prze­strzeni. Stosunek w czasie można było dopiero wtedy oznaczyć, gdy słowo formalnie poczęło wyrażać stopniowanie w czasie (forma cza­sownika pierwotnie sama przez się czasu nie wyrażała).

Teraz przejdziemy do poglądów autora na genezę i rozwój zdania. Za pierwotne zdanie uznaje prof. Łoś osobową formę cza­sownika, apercypowaną jako dwuczłonową. Wówczas podmiotem był zaimek a raczej pojęcie zaimka osobowego zawarte w sufiksie, a orzeczeniem pojęcie właściwości zawarte w temacie. Takie zdanie pierwotne było zawsze dwuczłonowe zarówno funkcyonalnie jak i formalnie. Funkcyonalnie, bo symbolizowało dwa pojęcia, formal­nie, bo każde z tych pojęć znajdowało dla siebie formę, jedno w su­fiksie, drugie w temacie, a raczej w pniu.

Pień jest symbolem językowym dla pojęcia, cechy, stanu, czyn­ności itp. Element zaimkowy (sufiks) oznacza pojęcie rzeczowne, roz­ważane w stosunku do osoby mówiącej: utożsamiane z nią, jako

36

PORADNIK JĘZYKOWY

X. 3.

pojęcie ja lub też przeciwstawiane jej, jako pojęcie nieja. \* Z tego ostatniego rozwinęło się pojęcie jakby bliższego nieja, czyli pojęcie ty. Słowem sufiksy te, pierwotnie nie różniące się znaczeniem od innych, jako wyrażające najogólniejsze pojęcie rzeczy, otrzymały to znaczenie, które dziś rozumiemy przez nazwę osoby pierwszej, dru­giej, trzeciej. Wtedy połączenie pnia lub tematu z jednym z tych sufiksów utworzyło postać morfologiczną, która była jak i jest jeszcze dotychczas zarazem czasownikiem i zdaniem.

Jednocześnie połączenie pnia lub tematu z każdym innym sufiksem, nie wyrażającym stosunku do osoby mówiącej, a więc z sufiksem nieosobowym, tworzyło postać morfologiczną, którą zowiemy imieniem. To mogło być postrzegane jako rzeczownik, gdy znacze­nie sufiksu, t. j. pojęcie ogólne rzeczy, górowało w świadomości osoby mówiącej nad pojęciem cechy, zaznaczonem przez pień lub temat; w przeciwnym razie imię było przymiotnikiem. Są to trzy zasadni­cze, pod względem budowy identyczne, pod względem znaczenia różne postaci morfologiczne: czasownik-zdanie, rzeczownik, przy­miotnik. Wszystkie inne części mowy do tych trzech typów gene­tycznie mogą być sprowadzone z wyjątkiem tych, które według autora z wykrzyknika biorą początek (partykuły, spójniki niektóre). W czasowniku-zdaniu podmiot, o ile się wyraża w elemencie zaim­kowym (który formalnie znikł w polskich formach osoby trzeciej liczby pojedynczej), jest zawsze nieokreślony; określa go imię, dziś uważane za podmiot, które jednak istotnie jest tylko określeniem, lub raczej dopowiedzeniem właściwego podmiotu, zawartego w sa­mej formie czasownika. Z drugiej strony i tematy niektórych czaso­wników np. jest, będzie stały się pod względem treści ubogimi; jak podmiot imienny jest dopowiedzeniem podmiotu istotnego, tak samo orzecznik, również imienny, jest określeniem właściwego orze­czenia, zawartego w temacie czasownika, obecnie nazywanego spójką. Mamy więc przeniesienie funkcyi sufiksu osoby trzeciej na rzeczo­wnik lub przymiotnik rzeczownikowo użyty, czyli dzisiejszy podmiot, a funkcyi tematu czasownikowego na orzecznik, którym bywa przy­miotnik lub rzeczownik w funkcyi przymiotnikowej. Zdania bezpodmiotowe były pierwotnie zdaniami z podmiotem nieokreślonym, nie­możliwym lub trudnym do określenia; według autora dużo musiało wody upłynąć do czasu, kiedy umysł ludzki stał się zdolnym do wyobrażenia sobie czynności dokonywującej się sama przez się bez podmiotu. Dziś więc mamy istotne zdania bezpodmiotowe, ale to ich znaczenie stosunkowo jest nowe. W. S.

PORADNIK JĘZYKOWY

37

X 3.

Przyczyny dwuczłonowość typów morfologicznych.

W rozprawie, którą czytelnicy »Poradnika językowego« po­znali ze streszczenia, starałem się wykazać, że nie tylko wszystkie postaci morfologiczne: wyrazy proste i złożone, wyrażenia syntaktyczne i zdania są zbudowane według jednej zasady dwuczłonowości. ale także wyjaśnić, jak ta zasada została zróżniczkowana w oddzielnych typach tych postaci. Nie dotykałem tam przyczyn, które ową dwuczłonowość wywołały, bo że nie jest ona pierwotna, o tem wąt­pić nie można. Na pnie i afiksy lingwiści zapatrują się jako na formy, które niegdyś były samodzielnemi wyrazami, a więc, natu­ralnie, były to wyrazy jednoczłonowe, podobne do dzisiejszych na­szych wyrazów prostych, które za jednoczłonowe powszechnie uwa­żamy i których dwuczłonowość występuje na jaw dopiero wówczas, gdy je poddamy analizie naukowej; przy tem najczęściej musimy się uciekać do odtwarzania pierwotniejszej ich formy, aby wykazać obecność w nich zaginionego dziś sufiksu. Owe pierwotne jedno­członowe wyrazy były głównie dwojakiego rodzaju: jedne z nich, dziś nazwane pniami, były symbolami językowemi dla pojęć, ma­jących treść dość obfitą a zakres ciasny, innemi słowy, każdy z tych wyrazów oznaczał np. przedmioty z pewnemi szczególnemi cechami, przedmioty, bardzo podobne do siebie a znacznie różniące się od innych. Wyrazy drugiej kategoryi (późniejsze sufiksy) mogły służyć do oznaczania przedmiotów z pewną jakąś jedną cechą wspólną, zresztą najróżnorodniejszych np. narzędzia bez względu na to, do jakiej szczególnej czynności służyło, jaki miało kształt i t. p. Lub też taki wyraz miał znaczenie dzisiejszego zaimka nieokreślnego, którym zarówno oznaczamy najniepodobniejsze do siebie rzeczy. Gdyby człowiek w ten sam sposób dalej kształcił język, wraz z roz­wojem cywilizacyi, w miarę poznawania świata w sposób coraz bardziej szczegółowy, wyrazy pierwszej kategoryi musiałyby się mnożyć niesłychanie i byłoby niezmiernie trudno zachować je w pa­mięci. Tu jednakże człowiekowi dopomogła zdolność postrzegania podobieństw i różnic, ta sama zdolność, którą posługujemy się do­tychczas. Gdy chcemy wyrazić językowo wrażenie, otrzymane np. na widok jakiegoś nowego, nieznanego nam dotychczas przedmiotu, staramy się odnaleźć w nim podobieństwo do innych przedmiotów nam już znanych, ale nie utożsamiamy go z niemi, lecz zaraz za­znaczamy cechę, różniącą go od nich: nazywamy lilią wodną roślinę, podobną tylko do lilii, a różną od niej między innemi i tem, że rośnie w wodzie. Robimy to samo, gdy nie wiemy, z czem postrze­żoną rzecz porównać, ale wtenczas używamy, jako przedmiotu po­

38

PORADNIK JĘZYKOWY

X. 3.

równania, pojęcia wyrażonego przez zaimek nieokreślny, np. coś okropnego, coś miłego. W pierwszym wypadku do porównania służy nam pojęcie szczegółowe, w drugim — bardzo ogólne; w obu ra­zach to pojęcie jest członem utożsamiającym w tem dwuczłonowem wyrażeniu, drugi zaś człon jest odróżniającym. Środek zajmie takie wyrażenie, w którem człon utożsamiający będzie pojęciem ogólnem, ale ze ściśle ograniczonym zakresem np. pojęcie osoby działającej, czynności, narzędzia i t. p. Pojęcie takie wyraża się dziś albo w rze­czowniku, albo w sufiksie np. suf. ciel ma znaczenie to samo co: działacz, wykonawca, lub jest równoznaczne temu, co stanowi drugą część wyrazów złożonych: -czyńca, -dziej i t p., podobnie suf. -dło ma to samo znaczenie co: środek, rzecz służąca do wykonania cze­goś (mydło = środek do mycia, szydło = środek, narzędzie do szy­cia i t. p.). Gdy dwa wyrazy używają się ciągle razem a oba ozna­czają jakieś jedno pojęcie, wtedy zrastają się formalnie w jeden wy­raz (por. późniejsze zrosty: Wielkanoc, swawola i t p.). Zrosły się też one, i utworzyły wyrazy proste, gdy członem utożsamiającym był wyraz ze znaczeniem pojęcia ogólnego, lub — w przeciwnym razie — wyrazy złożone. Miejsce tworzenia wyrazów jednoczłonowych, których związek z oznaczanemi przez nie pojęciami opierał się wyłącznie na prawie kojarzenia według styczności, zajęło łatwiej­sze tworzenie wyrazów dwuczłonowych, opartych już na prawie ko­jarzenia według podobieństwa i różnicy; nastąpił okres tworzenia wyrazów kombinowanych. Chociaż z czasem w mnóstwie wyrazów zasada świadomego podobieństwa i różnicy zatarła się w zupełności tak, że dziś znowu wyrazy te kojarzymy z ich znaczeniem na pod­stawie prawa styczności (etymologii ich nieraz nawet zawodowi lin­gwiści odnaleźć nie mogą) to jednak zasada dwuczłonowości przy tworzeniu wyrazów nowych właśnie według podobieństwa pozostała niezmieniona. Proces tworzenia jednoczłonowych wyrazów skończył się od niepamiętnych czasów, proces drugi trwa ciągle: powstają nowe wyrazy proste, tworzone z pomocą tak zwanych produ­ktywnych sufiksów, a więc dwuczłonowe; powstają nowe wyrazy złożone, nowe wyrażenia syntaktyczne, które nieraz przetwarzane bywają w wyrazy złożone (na to są liczne dowody już historycznej zarazem jednak wyraz w pewnej epoce w obu częściach zrozumiały, malowniczy, plastyczny, z czasem staje się martwym znakiem, tra­dycyjnie, pamięciowo związanym z jakiemś pojęciem; z dwuczłono­wego staje się jednoczłonowym (por. np. człowiek, jastrząb, barłóg i t. p.). Ależ to samo zachodzi i w tak zw. przenośniach: i te wię­dną, blakną, powszednieją, stają się martwemi znakami (np. słońce wschodzi). W przenośni tak samo mamy dwa człony: utożsamiający

X. 3

PORADNIK JĘZYKOWY

39

i odróżniający, takież samo porównanie z ograniczeniem, jak w ka­żdym wyrazie prostym czy złożonym. Różnica między przenośnią a zwykłym typem postaci morfologicznej jest ta, że w tym ostatnim nazwa, służąca jako człon utożsamiający, przenosi się z jednego przedmiotu na inny, który z tamtym ma wiele choćby tylko pozor­nego podobieństwa (np. wieloryb = wielka ryba, choć wcale rybą nie jest), a w przenośni zadowalniamy się jednym choćby rysem wspólnym w dwu przedmiotach, aby nazwa jednego stała się czło­nem utożsamiającym w dwuczłonowej nazwie drugiego (np. prze­nośnia żywa: sosna dyma Pan Tad. IV, 812, martwa: pióro stalowe). Stąd wypływa różnica formalna: w wyrazie ulega zniknięciu człon utożsamiający, sufiks, i tak samo w wyrażeniu syntaktycznem np. Czarna (rzeka), w przenośni zaś człon odróżniający np. pióro (sta­lowe). Rezultat formalnie otrzymuje się we wszystkich wypadkach jednakowy, a jest nim — jednoczłonowość. Jan Łoś.

1. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.
2. Weksla czy weksla?

Czy się mówi »nie mam tego wekslu« czy »weksla«; zażądać od fiskusu czy fiskusa (E. H.).

* Sądzimy, że weksla jak rydla (rydel), dzięgla (dzięgiel), ra­dia (rądel), kundla (kundel) i t p.

Również fiskusa nie fiskusu jak wiarusa, polusa, nygusa, i t. p.

1. Szkandał czy skandal?

Z powodu powstałego sporu proszę uprzejmie o łaskawe roz­strzygnięcie, który wyraz jest w języku polskim poprawny »szkan­dał" czy »skandal" (K. Lę.).

* Wyraz grecki skandalon przeszedł do łaciny średniowie­cznej (w klasycznej nieznany) a stąd do języków romańskich a więc i francuskiego. Ponieważ go Linde nie zna, przypuszczenie będzie prawdopodobne, żeśmy go wzięli z języka francuskiego, ale w jakiej postaci? Znowu prawdopodobnie w postaci skandal (fr. scandale m.) jak bal, kapral, szakal, lokal, szpital, żurnal, rywal i t. p. Ponieważ jednak istniał już cały szereg wyrazów na -ał, przyswojonych z jęz. łaciń­skiego i znanych oddawma (trybunał, inicyał, prowincyał, chorał, mo­rał,...) z zamianą końcowej tematowej l na ł, upodabniały się i inne do tego brzmienia (np. arsenał, kryształ, karnawał, piedestał, minerał),

40

PORADNIK JĘZYKOWY

X. 3.

chociaż nie pochodziły z jęz. łacińskiego, a tym sposobem i skandal mógł się zmienić w skandał. Wpływom języka niemieckiego zawdzię­czamy jeszcze wymowę i pisownię sk jako szk i tak powstał szkandał

Uważamy za poprawną tylko formę skandal tem więcej, że w brzmieniu szkandał zanadto czuć niemczyznę brukową, bo Niemcy poprawnie mówiący wymawiają Skandal.

1. Kometa — ten czy ta?

Zjawienie się komety na naszym horyzoncie jest powodem niniejszego zapytania:

W kilku dziennikach napotkałem wyraz »kometa« użyty w ro­dzaju męskim np. »Kometa posuwał się...«, »Po godz.... skrył się (kometa)...«, »Dzisiaj wiecz. widzieć go (kometę) będzie możne...« itp.

Będąc zdania, że zakwestyonowany wyraz jest ze względu na końcówkę a rodzaju żeńskiego, zaglądnąłem do słownika, gdzie obok tego wyrazu znajduje się »f«, a więc jest rodzaju żeńskiego.

W »Panu Tadeuszu« Mickiewicz wspominając kilkakrotnie

o komecie, używa tego wyrazu rozmaicie to w męskim to w żeń­skim rodzaju a mianowicie:

Księga VIII. w. 109. »Był to kometa... zjawił się na zacho­dzie... leciał...«; tamże w. 160. »jak za tą kometą«; tamże w. 163. »...że lud dał imię tej komecie«; tamże w. 181. »alić nad głowy suwał się kometa«; tamże w. 186. »O tym komecie«.

Prosiłbym przeto Szan. Redakcyi o łask. pouczenie mię, jakiego rodzaju jest wyraz »Kometa«. (J. L.).

* Grecko-łacińskie cometes (męsk.) przeszło do języka polskiego w formie kometa i zgodnie z zakończeniem otrzymało odmianę i ro­dzaj żeński (ta kometa). Czy na rodzaj wpływało pojęcie komety jako gwiazdy (ta gwiazda) czy nazwanie ogona »warkoczem« lub »miotłą«, właściwości kobiet — jak twierdzą płci pięknej nieprzy­chylni — trudno dziś odgadnąć. Wpływ języków starożytnych i ję­zyka niemieckiego wywołał u pisarzy dawniejszych a nawet u Mi­ckiewicza wahanie się co do rodzaju. Sądzimy, że należy komecie zostawić rodzaj żeński.

1. Brakuje kto czy czego?

Czy używanie czasownika »brakować« osobowo nie jest germanizmem?

Np. mówiąc: podpis brakuje, Jan brakuje, lampa brakuje.

Czy powinno się mówić tylko: podpisu brakuje, Jana brakuje

1. t d., t j. nieosobowo. (J. L.).

* Brakować czynnie i w znaczeniu przechodniem używa się

X. 3.

PORADNIK JĘZYKOWY

41

tylko jako »przebierać, wybierać« — (brakować owce); zresztą łączy się zawsze z dop. ujemnym: brakuje podpisu, lampy, itp. Jan bra­kuje jest wyraźnym germanizmem.

1. Czy wolno w przekładach używać archaizmów i prowincyonalizmów?

Mając nieco czasu odczytałem: Przekład (zakończenie) pieśni II. Iliady, przez Luc. Rydla, w »Przeglądzie powszechnym« (z marca 1909, str. 423-429).

Miło jest i dziś po tylu latach wziąć choćby przekład z greki, na której pochwałach spędzało się najpiękniejsze lata młodości, a osobliwie Iliady lub Odyssei. Pragnie się zaś dostać przekład naj­bardziej doskonały, aby w nim nic nie raziło polskiego ucha obe­cnej doby. Nikt chyba, sądziłem, nie zadowoli mych wymagań tak, jak zasłużony pracami znakomitemi Lucyan Rydel. Tem imieniem zachęcony, odczytałem z całą uwagą i przyjemnością zakończenie II pieśni Iliady, lecz przyznam się, nie doznałem tego estetycznego wrażenia, jakiego doznawałem, tłumacząc w gimnazyum. Owszem spostrzegam, jakby przemowy wodzów greckich były bardziej po­ziome, niż je pamiętam z Homera, a to głównie, zdaje mi się z tego powodu, iż autor przesadza w posługiwaniu się gwarą zakopańską, która jest nam sympatyczną, gdy się jej w miarę używa, nadto dla­tego, iż autor za dużo używa słów wprawdzie dawniej dość często napotykanych w polskim, dziś jednak chciałoby się je mieć albo całkiem już poza nawiasem, albo przynajmniej bardzo rzadko ich używać. Wogóle w przekładzie Iliady radoby się spotkać ze stylem i wierszem możliwie pięknym, doskonałym, aby przekład czytać prawie z tą samą lubością, z jaką się czytuje oryginał, boć to jest najsławniejsza epopeja. Tuby należało rozwinąć piękność i bogactwo języka polskiego, a przytem jasność, wyrazistość i niezawisłość. Tym­czasem prawdą jest, że sadzimy się w pismach na jakąś dziwną niejasność, niby wysokość stylu, przez co nasze prace literackie mogą być tylko niewielkiej rzeszy przystępne.

Wypisuję tedy te słowa i zwroty, które zwróciły mą uwagę, w tym celu, aby je podkreślić, a Szan. Autorowi ujmy nie zrobić.

1. Odys czy Odyss? My mamy pewien wstręt do podwójnych spółgłosek, choć cały Zachód umie się niemi z pożytkiem posługiwać.
2. pojźrał: razi dziś, mamy gładsze: spojrzał.
3. ziemi ozionął go słowy?
4. gaduło? przecież Thersites był wodzem, nie prostym wo­jakiem.
5. ciury: to samo.

PORADNIK JĘZYKOWY

X. 5.

42

1. Przeciw Trojej: Troi?-
2. Odyseja czy: Odysa lub: Odyssa?
3. ślozy: łzy(?)
4. duch frasawity?
5. odmipyska sprośnego? dogryzać do żywca?
6. Athene czy Atena?
7. w niwecz czy: w niwec?
8. ten żmij, tego żmija? czy to jaszczur?
9. dziewięta: dziewiąta.
10. przestrony gród: przestronny?
11. Gereński: czy to od: Gera, czy od: Gereń? lub: Gerena?
12. Nielza: zdaje mi się, to czysto rosyjskie słowo?
13. rzemiesłem: rzemiosłem.
14. te porękowania ?
15. toli?
16. niezdolili: nie zdołali?
17. iste są czy 23) nice?
18. zali czy: żali? przezdzięki?
19. wedle rodowiska?
20. A kto chwat: kto junak, witeź!
21. azali : ażali?
22. Agamemnon włady: władny? — zawżdy: to słowo razi dziś, możnaby je posłać na emeryturę! — Dziesięci: dziesięciu?
23. Ajgidowładny: Egidowładny. Tak jest w łacinie i w nowogreckiem.
24. paiżę?
25. Aresem się parać: zajmować się wojaczką, żołnierką? — od pawęży?—nurt morza jest spokojny, tylko fale tłuką o skały! — przyląd: jest lepsze niż: przylądek.
26. Ajasy: czy Ajaksy?
27. Priamowe dworzyszcze: dwór?
28. wierzeje? — Zeusa wychowańce czy: wychowańcy? — Ajgidę nieprzepłatną?
29. wisideł: wieszadeł? — wojna słodziej?— ptaków skrzydłaczów, czy: skrzydłaczy? — Po wybrzeżu Azyjskiem: jest forma na­leżycie urobiona od Azya.
30. tantentem: tętentem?
31. skotackie koszarzyska ?
32. mleko do pucin wytryska: czy: do puteń, a właściwie: do skopków, do skopców. — pasterze na kierdle?
33. snadnie?
34. Posejdona, czy: Pozejdona?

X. 3.

PORADNIK JĘZYKOWY

43

Nie wymagam na wszystkie pytania i podkreślenia zadowalającej odpowiedzi, bo to ledwie możliwe. Być jednak może, iż sam czci­godny Autor odważniej zwróci swą uwagę na powyższe utyki.

(Ks. J. Kr.).

— Iliada jako epopeja ludowo-dworska. prastara, domaga się języka, wiersza i stylu, odbiegającego od modły bieżącego. Zapożyczki z gwary ludowej i języka ludowego, zapożyczki z języka staropolskiego są nie tylko pożądane, ale nieuchronne. Jako takie wprowadzają one co prawda pewną może niejasność, zawiłość, czy jak to tam nazwać, ale nie większą, jak prastare pieśni, śpiewane dziś przez szerokie masy i przekręcane, albo przekład pisma świę­tego Wujka, którego fizyonomia tak uderza, zwłaszcza laika.

Język i styl Homera już dla blizkich generacyi Hellenów był niezupełnie jasny, zrozumiały, nosił piętno ludowości i archaiczności, ale, jeśli mimo to wieki całe był przystępny, to tylko dlatego, że od niego Hellen rozpoczynał swe kształcenie się, nawykał od dzieciń­stwa. oswajał się.

Witkiewicz słusznie powiada w dziele »Na przełęczy«, że ton, na­strój opowieści o słynnych zbójnikach w ustach Sabały miał wielkość uroczystość rapsodów homerowych. Mimo to jednak transponowanie Iliady na gwarę zakopiańską, jak to spróbował uczynić Pawlikowski w ostatnim numerze »Lamusa«, jest przedsięwzięciem nieudałem. Sunt certi denique fines... Rozpatrzenie się dokładne w wieku homerowej epopei byłoby odwiodło tłomacza od takiego pomysłu mimo wielkiej analogiczności elementu.

Z drugiej strony oddanie Iliady językiem i wierszem Kocha­nowskiego, ogółem staropolskim, jak to chciał Wojciech Dzieduszycki, dawałoby rzecz za odległą nam, dostępną w istocie tylko niewiel­kiej rzeszy czytających. Tłomacz musi dać postać pośrednią swej te­chniki, chcąc dać Homera z całem bogactwem jego języka, kombi­nowanego z języka współczesnego Homerowi i zapożyczonego z ra­psodów przeszłości. Ton, nastrój, styl Homera tętni górnie przy całej prostocie i szczerości sentymentu; o tem musi pamiętać tłomacz, jak musi postarać się o to, by poemat powlec patyną sędziwości, a wlać w przekład trudny do uchwycenia aromat poezyi homerowej. Z prze­kładów polskich Iliady dwa tylko naprawdę zasługują na wzmiankę jako dzieła sztuki i artyzmu: genialna parafraza Słowackiego i pe­łen siły przekład Rydla.

A teraz szczegóły:

1. Odys, czy Odyss, podwojone spółgłoski na końcu wyrazu nie znajdują się u nas.

PORADNIK JĘZYKOWY

X. 3.

44

1. Pojźrał, lepiej zamiast pospolitego spojrzał, zrozumiałe, a ma barwę (cały wiek XVI).
2. ziemi ozionął go słowy, przez analogię do wyrażenia i dziś używanego, ludowego: zazionął go.
3. gaduło. dosłownie przetłumaczone, nie ubliża warchołowi Tersytesowi.
4. ciury, poparte oryginałem.
5. Trojej lepiej, niż Troi dla powodu uwadze 2.
6. Odysseja. Odysa, Odyssa, obojętne.
7. śluzy, ma Jan Kochanowski.
8. frasowity, zakończenie na -ity, częstsze w wieku XVI, niż na iwy.
9. odmipyska sprośnego, dogryźć do żywca, archaiczno ludowe.
10. Athene, raczej zgodnie z naszymi dźwiękami Atene lub Atena.
11. w niwecz. jak niwecz, co zacz.
12. ten żmij = wąż, pospolite; żmija za małe — przez analogię do jaszczurka, jaszczur.
13. dziewięta jest licencyą dla rymu.
14. przestrony, forma prawidłowa.
15. Gereński już dla filologa niejasne, stąd też różne interpretacye słowa tego np. od miasta Gerene, albo Гερήνιοϛ = γέρων it d., w każdym razie przymiotnik po polsku w brzmieniu się nie zmieni.
16. nielza ma Kochanowski Jan — (pochodzenia starosłowiań­skiego).
17. rzemiesłem, archaizm, cały wiek XVI.
18. porękowania, góralskie słowo.
19. toli, ludowe, nadto wiek XVI, XVII.
20. nie zdolili, ludowe, w kilku gwarach.
21. iste, staropolskie.
22. nicy, nieistotny.
23. tylko zali.
24. rodowisko, Rydla własność.
25. chwat, junak, witeź. potwierdzone językiem iudowym i li­teraturą.
26. azali, nie azali.
27. włady, Rydla; zawżdy, bardzo dobre, archaizm.
28. Ajgidowładny dosłowne brzmienie greckie, nie latynizowane.
29. paiża — pawęża, puklerz, tarcza.
30. Aresem się parać, zamiast pospolitego i nieszczęśliwego w stylizacyi Homera: wojaczką, żołnierką się zajmować.
31. Ajasy z grecka, z łacińska Ajaksy.
32. dworzyszcze, bardzo dobre.

X. 3

PORADNIK JĘZYKOWY

46

1. wierzeje, inaczej jak?
2. wieszadła do paltota; wisidło. rzecz, która wisi.
3. tętent, nie tętęt.
4. skotackie koszarzyska, staropolskie.
5. pucin, kierdle. z zakopańskiej gwary.
6. snadnie, jeszcze dziś bardzo używane.
7. Posejdon, pisownia grecka. (M. B.).
8. POKŁOSIE.
9. „Wzlot", dwutygodnik. Moskwa 1909. Nr. 1. Jestto organ kolonii polskiej w Moskwie, stworzony przez emigracyę studencką z Królestwa. Obawiaćby się w nim było można licznych rusycy­zmów. Znalazłem jednak tylko jeden:

w zagłówku« — zam. »w nagłówku«.

Prócz tego jeden błąd, eksportowany z Królestwa:

»Słuchając jakie nieznany nam utwór« — zam.: jakiegoś nie­znanego utworu.

Zresztą język zupełnie poprawny, nawet miejscami piękny. Cześć za to młodzieży polskiej w sercu Rosyi! X. I. Ch.

1. „Wiara i Życie", miesięcznik. Petersburg, 1909.

W odezwie redakcyjnej czytamy: »Wydawnictwo nasze nie jest rozliczone na zyski« — rusycyzm jaskrawy — zam.: obliczone, lub obrachowane.

»...prosimy poprzeć nas« — i my prosimy o... poparcie »Po­radnika Językowego!«.

»...ulepszenie i utanienie czasopisma«. Mamy słowo stanieć, nie nadające się jednak w tym wypadku. Należało powiedzieć: obni­żenie ceny.

Taka polszczyzna może zrazić niejednego czytelnika do pisma, które skądinąd zasługuje na poparcie. Popierając je, popierałbym jednocześnie brzydką sprawę zaśmiecania polszczyzny. Czytajcie więc »Poradnik«! X. I. Ch.

1. W poliglotycznej informacyi hamburskiej dla emigrantów do Ameryki wyczytałem:

»Ja zamówiłam podruż do Ameryki dla osob wymienionych na tym kwicie, a reszta informacyi i insrukcye podruży będą dla was

46

PORADNIK JĘZYKOWY

X. 3

przez Kompanie Amerykańskiej Linii okrętowej. Nieopuszczaj domu zanim niedostaniesz zawiadomienia i instrukcji podroży które mu­szą być ściślie wypełnione, ażeby uniknonć kłopotow i niepotrze­bnych wydatków pienienżnych. Jeżeli niedostajesz instrukcyi w kró­tkim czasie po »trzymaniu niniejszego, pisz do jednego z poniżej wyszczególnionych agentów, w porcie z którego chcesz wsiąść na okręt, i podaj mi numer swojej szyfkarty i swój dokładny adres, a także kiedy chcesz wyjechać: a mianocie::

Tu następują nazwiska owych agentów.

I ciemny chłop ma być mądry z tego objaśnienia, kiedy czło­wiekowi inteligentnemu trudno się z sensem połapać! Warto, żeby które z pism polskich, poświęconych emigracyi polskiej, zwróciło na to uwagę. X. I. Ch.

1. ROZTRZĄSANIA.

1. Czem zastąpić wyraz gromochron!

Niejeden myślał nad tem, bo nikogo takie wyrazy z duchem języka polskiego niezgodne jak: gromochron, piorunochron, nawet gromochłon, gromnik i piorunnik nie zadowalały.

A przecież wśród ludu jest doskonały wyraz na wyrugowanie tych dziwolągów. Czyżby gromnica nie mogła ich zastąpić. Wszak wśród burz zapalają dla 1) oddalenia nieszczęścia największego — ognia; i 2) kształtem swym przypomina »gromochrony« po dachach; 3) sam wyraz cel jej oznacza. Zdaje mi się, że lepszego wyrazu nie mamy niż ten zamiast gromochronu, nakształt deszczochronu utwo­rzonego. I należałoby nim zastąpić owe niezgodne z duchem języka polskiego wyrazy.

Wzbogacanie bowiem języka nie na samem tylko tworzeniu nowych wyrazów polega, ale też na nadawaniu nowych znaczeń starym. (T. K.).

— O ile nam wiadomo fizycy już dawno używają zam. kon­duktor wyrazu polskiego gromnik bardzo dobrego, bo nie wchodzi w kolizyę z gromnica. Nie rozumiemy dlaczego ten wyraz nie »za­dowalać?

2. W sprawie spolszczenia wyrazu sztuka.

Przyszło mi na myśl, czy nie odpowiedziałoby swemu zadaniu słowo "pięknictwo" na wzór Trentowskiego umnictwa (= filozofia). dalej pospolitego już zdobnictwa itp.? Ks. I. Ch.

X. 3

PORADNIK JĘZYKOWY

47

* Podajemy ten pomysł bez uwag; może się komu spodoba i rozwinie go w żywe słowo.

3. Krematoryum — po polsku?

Wobec rozpoczętej w Warszawie propagandy kremacyonizmu, zmierzającej ku wystawieniu tamże pierwszego w Polsce krematoryum, staje przed nami sprawa spolszczenia owych wyrazów obcych. W broszurze »Palić czy grzebać?« (odb. z »Aten. Kapł.«) oraz w ar­tykule »Do pieca czy do ziemi?« (Myśl katolicka) na oznaczenie Arematoryum użyłem słowa popielarnia na podobieństwo popielnicy = urny. Kremacyonizm w takim razie należałoby nazwać popielnictwem albo pewno lepiej popielarnictwem. Jakie zdanie redakcyi?

Ks. I. Ch.

* Cremare (łać.) znaczy palić. spalić, a nie popielić stąd nie­dokładność w tłumaczeniu; gdyby tu tylko szło o popiół, możeby to wystarczyło. Ale czy trzeba szukać wyrazów nowych? Wszak mamy: ciałopalenie, ciałopalny — a więc krematoryum, jeżeli już ma być ko­niecznie po polsku to ciałopalnia, ludzie obsługujący: ciałopalnicy, a rzecz sama: ciałopalnictwo. Czy nie zrozuinialsze od popielnictwo?

1. KROTOCHWILE JĘZYKOWE.

W nrze 330 »Kuryera Warszawskiego« czytamy wydrukowane wielkiemi czcionkami ogłoszenie następujące:

Nosy i ręce czerwone wskutek odmrożenia usuwa skuteczna таść wyrobu Laboratoryum Klimeckiego, Warszawa. Niecała 5, be piętro, Telefon 33—74. Tamże masaże racyonalne kosmety­czne i Manicure. Odpowiedzi listowne i wysyłki maści na prowincye uskuteczniają się odwrotną poczta.

Biedni ludziska, którzy nieopatrznie nabędą »maść« p. Klime­ckiego, niewiadomo za jakie grzechy postradają nosy i ręce. Mnie­mamy jednak, iż ostrożniejsi (do tych należą ci właśnie, co uważnie czytają nawet ogłoszenia) wolą zapewne chodzić z nosami czerwo­nymi i takiemiż rękoma, niż bez nosów i bez rąk. Bądź co bądź winszujemy wynalazcy pomysłu: skuteczna maść jego zastąpi bezwątpienia wiele zabiegów chirurgicznych. Zygm. St.

48 PORADNIK JĘZYKOWY X. 3.

OD REDAKCYI.

1. Wielu abonentów i przyjaciół naszych, przesyłając zapytania, żąda natychmiastowej odpowiedzi osobnym listem. Oświadczamy tedy, że: 1) »natychmiast« lub »w najkrótszym czasie« odpowiadać nie możemy i 2) tem mniej możemy się bawić osobną i długą korespondencyą, bo nam na to brak środków i czasu. Zapytania ukła­damy w porządku chronologicznym, jak nadchodzą, i w miarę czasu i miejsca w »Poradniku« odpowiadamy kolejno. W inny sposób za­łatwiać odpowiedzi nie podejmowaliśmy się od początku i na przy­szłość podjąć się nie możemy.
2. «Szanowne Towarzystwa, Związki i t. p. uwiadamiamy (nie wiemy już po raz który), że z ceny prenumeracyjnej już bardzo nizkiej, nie możemy dać żadnego opustu, bobyśmy sami dopłacać musieli.

Nie mogąc dać Szanownym Abonentom żadnej premii (ani samochodu, ani złotych zegarków ...) postanowiliśmy jednak służyć tem, co mamy:

Od dnia 1. stycznia do 31. marca 1910 r. abonenci dawni, którym brak jakiego rocznika, lub abonenci nowi, pragnący posiadać komplet wydawnictwa, mogą je uzyskać za połowę ceny księgar­skiej, t j. za K 2 lub rs. 1 (zamiast za K. 4 lub rs. 2). Po upływie tego terminu wracają ceny dawne.

O ile zapas starczy, oddajemy po cenie zniżonej roczniki: II (1902), III, IV, V, VI, VII, VIII i IX (1909); rocznik I. (1901) jest wyczerpany.

Roczniki dawne mają na składzie:

Księgarnia G. Gebethnera i Spółki w Krakowie i księgarnia E. Wendego i Spółki w Warszawie.

TREŚĆ: I. Z badań nad językiem polskim przez W. S. Przyczyny dwuczłonowości typów morfologicznych przez J. Łosia. — II. Zapytania i odpo­wiedzi (9—18). — III. Pokłosie przez Ks. J. Ch. — IV. Roztrząsania przez T. K., Ks. J. Ch. — V. Krotochwile językowe przez Z. St. —

Od Redakcyi.

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko z podaniem źródła.  
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Zawiliński.

Drukarnia Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie pod zarządem J. Filipowskiego